

## **W poszukiwaniu szkół historiografii dziejów najnowszych po 1989 roku**

W dorobku historyka liczą się nie tylko książki, tym bardziej, że jak wiemy, ich żywot jest nieraz niezmiernie krótki, ale także liczą się jego uczniowie.

Henryk Wereszycki w liście do Stefana Kieniewicza z 2 V 1985 r.<sup>1</sup>

Udając się na tytułowe poszukiwanie szkół, nie miałem świadomości, jak trudne zadanie przed sobą stawiam. Po dłuższych, zakończonych niepowodzeniem próbach odnalezienia jakiegokolwiek literatury przedmiotu, w akcie... desperacji postanowiłem skorzystać z wyszukiwarki Google. Niestety, efekty kwerendy w Internecie mocno mnie rozczarowały. Poza informacjami Johna Radziłowskiego o istnieniu „neostalinowskiej szkoły polskich studiów historycznych, powstałej w Stanach Zjednoczonych i innych krajach anglojęzycznych” i skupionej wokół Jana Tomasza Grossa oraz stwierdzeniem Jana Widackiego ostrzegającym przed „IPN-owską szkołą badania dziejów”, niewiele więcej udało mi się znaleźć<sup>2</sup>.

Moje wątpliwości pogłębiły się po wymianie mailowej korespondencji z kolegami i kolegami – czołowymi historykami dziejów najnowszych, których poprosiłem o wyrażenie opinii na temat istnienia, bądź nie, „szkół” we współczesnej polskiej praktyce dziejopisarskiej<sup>3</sup>. Ich opinie uświadomiły mi, że poruszam się w materii trudno uchwytniej i mocno dyskusyjnej. To wszystko sprawia, że poniższe rozważania, siłą rzeczy, mają charakter na poły publicystyczny i w żaden sposób nie претенdują do systematycznego oglądu interesującej mnie tematyki.

Większości z nas doskonale znane są takie terminy jak „szkoła Annales”, „szkoła pruska”, „krakowska szkoła historyczna” czy „szkoła Szymona Askenazego”. Używamy ich często nieco bezrefleksyjnie, na mocy tradycji, rzadziej zastanawiając się nad treściami semantycznymi, które im towarzyszą. Zaczniemy zatem od prowizoryczne-

<sup>1</sup> *List H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 2 V 1985 r.* [w:] *Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, wstęp i oprac. E. Orman, Kraków 2013, s. 699.

<sup>2</sup> *Neostalinowska wersja historii – prof. John Radziłowski*, [www.bibula.com/?p=35254](http://www.bibula.com/?p=35254) (dostęp: 24 X 2013 r.); J. Widacki, *Historyczna nowa szkoła...*, [www.przeglad-tygodnik.pl/artukul/historyczna-nowa-szkola](http://www.przeglad-tygodnik.pl/artukul/historyczna-nowa-szkola) (dostęp: 24 X 2013).

<sup>3</sup> Na moje maile zechcieli odpowiedzieć: Ewa Domańska, Andrzej Friszke, Jerzy Eisler, Marcin Kula, Paweł Machcewicz, Dariusz Stola, Rafał Wnuk. Wszystkim im składam w tym miejscu serdeczne podziękowania.

go choćby wyjaśnienia tytułowej kategorii – „szkoły historycznej”. Pojęcie to od wielu lat funkcjonuje w powszechnej i polskiej literaturze historiograficznej i, co nie mniej ważne, od ponad stu lat budziło i budzi do dziś różnego rodzaju spory<sup>4</sup>. Historyk historiografii podejmujący ten temat musi już na samym początku rozstrzygnąć kilka zasadniczych kwestii.

Po pierwsze, czy za używaniem tej kategorii stoi coś więcej niż wygodny zwyczaj językowy, zmierzający do określania jedną nazwą często wielce różnorodnych zjawisk? Wydaje się, że pojęcie „szkoły historycznej” nie jest jedynie pustym retorycznym zwrotem, ale określa, definiuje istotny fragment historiograficznej rzeczywistości. „Szkoły historyczne” były przez lata „najważniejszą formą istnienia wspólnoty uczonych uprawiających określoną dyscyplinę naukową”, w ich ramach formułowane były ważne koncepcje, często rewolucjonizujące naukę historyczną (np. szkoła Annales), ich istnienie prowadziło do twórczych polemik dotyczących wybranych zagadnień z dziejów powszechnych i narodowych (np. spór o przyczyny upadku Rzeczypospolitej między szkołą krakowską a warszawską czy widoczny w nauce zachodnioeuropejskiej spór o źródła feudalizmu między zwolennikami teorii germanistycznej i romanistycznej)<sup>5</sup>. Nawet jeśli uznamy, że nie są one w pełni realnymi bytami, a jedynie historiograficznymi konstrukcjami, na wzór Ankersmitowskich „substancji narracyjnych”, nie sposób zaprzeczyć ich użyteczności w tworzeniu takiego czy innego obrazu dziejów historiografii<sup>6</sup>.

Po drugie, należy rozstrzygnąć, w jakim znaczeniu mówimy o „szkołach historycznych”. Ryzykując pewne uproszczenie, można stwierdzić, że w dotychczasowej literaturze termin ten funkcjonuje w trzech, do pewnego stopnia rozdzielnych, a częściowo nakładających się na siebie znaczeniach. Mówimy i piszemy o szkołach w sensie zespołu złożonego z mistrza i uczniów (w tym przypadku nacisk położony jest na więzi personalne, np. szkoła Szymona Askenazego czy szkoła Leopolda von Ranke). Wyróżniamy je na podstawie kryterium instytucjonalnego i środowiskowego. W tym znaczeniu w literaturze pisze się o szkole getyńskiej czy krakowskiej. Wreszcie definiując szkołę, mamy na myśli szeroko rozumianą wspólnotę poglądów jakiejś grupy historyków na dzieje powszechne czy narodowe, np. szkoła Lelewelowska czy monarchiczna, hołdowanie podobnym założeniom teoretyczno-metodologicznym, np. szkoła pozytywistyczna czy marksistowska. Owo kryterium wspólnoto-

<sup>4</sup> Oto wybrane pozycje z bogatej literatury przedmiotu, podaję je w kolejności chronologicznej: K. Śreniowska, *W sprawie kryteriów podziału szkół historycznych doby pozytywizmu na ziemiach polskich*, „Historyka” 1977, t. 7, s. 93–98; *eadem*, *Co to jest szkoła historyczna?*, „Historyka” 1983, t. 13, s. 127–131; J. Serczyk, *Wokół pojęcia szkoły historycznej*, „Historyka” 1983, t. 13, s. 133–137; H. Olszewski, *Rozważania o szkołach historiograficznych*, „Historyka” 1984, t. 14, s. 129–140; M. Frančić, „Szkoła historyczna” – zjawisko realne czy zwyczaj językowy?, „Historyka” 1985, t. 15, s. 121–133; R. Rémond, *Czym jest francuska szkoła historyczna?*, „Historyka” 1986, t. 16, s. 105–111; A.F. Grabski, *Pojęcie szkoły w historii historiografii* [w:] *Z dziejów humanistycznych i matematycznych szkół naukowych*, red. M. Zgórzak, Warszawa 1993, s. 13–34; T. Pawelec, *Szkoła czy środowisko? Lwów i twórcy historycy – uwagi metodologiczne* [w:] *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. 3, red. J. Maternicki, L. Zaskilniak, Rzeszów 2005, s. 46–60.

<sup>5</sup> Cyt. za M. Frančić, „Szkoła historyczna”..., s. 132.

<sup>6</sup> T. Pawelec, *Szkoła czy środowisko?*..., s. 46.

we można odnieść także do poglądów politycznych, np. szkoła wigowska czy szkoła konserwatystów krakowskich, a także do konwencji pisania o przeszłości, np. szkoła opowiadająca w historiografii polskiej, do której zaliczano np. Karola Szajnochę.

Pora przejść do zasadniczego tematu moich rozważań. Pytanie, jakie stawiam brzmi: czy w jakimkolwiek z trzech wyróżnionych wyżej znaczeń można mówić o istnieniu szkół we współczesnej, polskiej historiografii dziejów najnowszych?

Zapewne ambicją większości samodzielnych pracowników, profesorów, uczonych o uznanym dorobku, jest stworzenie szkoły, chęć przekazania swoim uczniom nie tylko podstawowych zasad warsztatowych, norm etycznych, ważnych w pracy historyka, ale także pewnej trudno uchwytniej wizji historii, sposobu jej rozumienia i badania. A jak wygląda dziejopisarska praktyka?

Wydaje się, że najbliższa spełnienia wszystkich trzech wyróżnionych przeze mnie kryteriów – personalnego, instytucjonalno-środowiskowego i wspólnoty poglądów – jest „szkoła Marcina Kuli”. Określenie to biorę jednak w cudzysłów, sądząc bowiem, że wymagałoby to dalszych badań, obejmujących zarówno systematyczną analizę twórczości mistrza i jego uczniów, jak i zastosowania metody źródeł wywołanych, rozstrzygających o relacjach wewnątrz „szkoły”, jej specyfice, postrzeganiu własnego miejsca w grupie itd.

To, co pozwala określić osoby skupione wokół prof. Kuli mianem „szkoły”, wiąże się kilkoma kwestiami. Zacznę od tych, które dają się najłatwiej uchwycić, czyli od skali zjawiska i jego wymiaru statystycznego. Doktoraty pod opieką warszawskiego historyka napisało dwudziestu historyków, z których część, np. Paweł Machcewicz czy Dariusz Stola, legitymuje się obecnie tytułami profesorskimi<sup>7</sup>. Choć oczywiście sam fakt napisania doktoratu nie przesądza jeszcze o przynależności do szkoły, nie sposób go jednak lekceważyć. Tym bardziej że tematyka wspomnianych rozpraw nie jest bynajmniej przypadkowa i układa się w pewną całość, o czym za chwilę.

Wyraźnie widoczne są także specyficzne koleżeńskie więzi w ramach szkoły, podtrzymywane przez mistrza, co miałem okazję nieraz obserwować na konferencjach. Potwierdzają to także inni historycy, niezwiązani z M. Kulą. Jeden z nich stwierdził wprost, że mistrz „daje swoim uczniom poczucie wspólnoty”<sup>8</sup>. Świadectwem potwierdzającym bliskie relacje w ramach „szkoły” są także daleko wykraczające poza obowiązujące standardy podziękowania zawarte w pracach uczniów. Inny napisał:

<sup>7</sup> Oto lista doktorów wypromowanych przez Marcina Kulę, wraz z datami obrony doktoratu i aktualnymi afiliacjami 1. Krzysztof Smolana, 1984, AAN, Iberystyka UW; 2. Paweł Machcewicz, 1993, prof. dr hab., Muzeum II Wojny, ISP PAN, IDz. UW; 3. Dariusz Stola, 1994, prof. dr hab., ISP PAN; 4. Małgorzata Nalewajko, 1994, Iberystyka UW; 5. Jolanta Żyndul, 1999, dr hab., do niedawna Centrum Anielewicza przy IH UW; 6. Marcin Zaremba, 2000, dr hab., IH UW; 7. Krzysztof Kosiński, 2002, dr hab., prof. IH PAN; 8. Mariusz Jastrząb, 2004, Akademia Koźmińskiego; 9. Paweł Sowiński, 2004, dr hab., ISP PAN; 10. Piotr Osęka, 2005, ISP PAN; 11. Krzysztof Persak, 2005, IPN, ISP PAN; 12. Adam Leszczyński, 2006, ISP PAN, „Gazeta Wyborcza”; 13. Tadeusz Ruzikowski, 2007, IPN; 14. Patryk Pleskot, 2007 (współpromotor Jacques Revel z EHESS), IPN; 15. Joanna Wawrzyniak, 2007, IS UW; 16. Małgorzata Mazurek, 2008, Columbia University; 17. Krzysztof Marcin Zalewski, 2008, Kancelaria Prezydenta; 18. Krzysztof Madej, 2009, NIK; 19. Bartosz Kaliski, 2011, IH PAN; 20. Błażej Popławski, 2011, Kancelaria Sejmu. Do tej listy M. Kula gotowy jest dołączyć także dwóch magistrów, którzy poszli inną drogą i doszli do profesury na swoich polach (Andrzej Waśkiewicz z IS UW, Tomasz Grosse z UW). Informacje na podstawie maila M. Kuli do autora z 24 X 2013 r.

<sup>8</sup> Rafał Wnuk w mailu do autora z 22 X 2013 r.

Ta książka nie powstałaby oczywiście bez prof. Marcina Kuli. Już na pierwszym roku studiów w IH UW prof. Kula zafascynował mnie wykładami z socjologii. Tak naprawdę wtedy właśnie odkryłem urok historii, a jednocześnie uważniej zacząłem przyglądać się temu, co mnie otacza. Profesor Kula zachęcił mnie do drobiazgowego przyglądania się zjawiskom. Staralem się pozostać wierny tej zasadzie. Naśladując go, zacząłem dostrzegać w najbardziej prozaicznych wydarzeniach niezwykłość. Czytając kolejne dokumenty, zastanawiałem się, jakby je odczytał Profesor. Mogłem też pójść do niego po prostu po radę. Profesor Kula gotów był poświęcić niemal każdą chwilę. Prawie na każdym seminarium podsuwał kolejne karteczki z jakąś uwagą, refleksją, notką bibliograficzną. Odkładałem je skrupulatnie do specjalnej teczki – były mi pomocą, ale także pamiętką. Dziękuję, Panie Profesorze<sup>9</sup>.

„Szkoła Marcina Kuli” opiera się także na trudno uchwytnej wspólnocie poglądów na temat sposobu rozumienia i uprawiania historiografii. Sam Kula pisał o tym wielokrotnie. Wyrasta on z poczucia buntu wobec dominującej w środowisku wizji historii. W zbiorze, nieprzypadkowo zatytułowanym *Historia – moja miłość (z zastrzeżeniami)*, Kula zauważył: „nigdy nie uwierzyłem w powszechną znakomitość profesorów i obowiązujących w naszej dyscyplinie norm”<sup>10</sup>. Sądzę, że owo poczucie niezgody na usankcjonowane tradycją podejście do zawodu historyka, wyrastające przede wszystkim z figury neutralnego badacza, „zimnego scjentyisty” rodem z XIX wieku, obawa przed marginalizacją historii wśród nauk społecznych, stanowią rys charakterystyczny pisarstwa Kuli. Pragnie on być *public historian*, osobą zaznaczającą swoje miejsce w debacie publicznej, a także świadomie akcentuje związki historii z teraźniejszością. Taką postawę – zaangażowania w sprawy publiczne stara się wpajać swoim uczniom. Nie jest chyba dziełem przypadku, że wielu jego doktorantów, obecnie często profesorów, poza pracą w akademii zaangażowało się w różnego typu inicjatywy, których celem było/jest mądre popularyzowanie historii, obrona jej miejsca w intelektualnym instrumentarium współczesnego człowieka. Wielu uczniów Kuli pracuje bądź pracowało w Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej. Paweł Machcewicz jest dyrektorem powstającego Muzeum II Wojny Światowej.

Drugim *leitmotivem*, obecnym w twórczości mistrza i jego uczniów, jest deklarowana – i co ważniejsze – praktykowana interdyscyplinarność<sup>11</sup>. Wyrastające z jego kręgu prace łączy dążenie do zbliżenia historii z socjologią, antropologią, a także psychologią. Spojrzenie na przeszłość z perspektywy dużych i małych procesów, życia codziennego, relacji władza – społeczeństwo, kolektywnych rytuałów i zwyczajów. Takie podejście uprzywilejowuje inną konceptualizację materiału, inne zasady warsztatowe. Sam Kula tak o tym pisze:

<sup>9</sup> K. Kosiński, *O norwą mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956*, Warszawa 2000, s. 11–12. Podobnie wyповідаją się inni uczniowie. Zob. wstępy do prac P. Pleskota, P. Sowińskiego, P. Osęki, J. Wawrzyniak wydane w serii „W krainie PRL”. Najbardziej lapidarnie wypowiedział się ostatnio M. Zaremba, pisząc we *Wstępie do Wielkiej Trwogi. Polska 1944–1947* (Kraków 2012): „mój «przestach» przed zajmowaniem się strachem przełamał Marcin Kula. Był on też czytelnikiem rękopisu, za co mu bardzo dziękuję”, *ibidem*, s. 28. Ten sam autor napisał także, że: „niniejsza książka wyrasta z tradycji szkoły Marcina Kuli, który zaszczepił we mnie zainteresowanie problematyką społeczną, przekonanie o wartości łączenia socjologii z historią”, *ibidem*.

<sup>10</sup> M. Kula, *Historia – moja miłość (z zastrzeżeniami)*, Lublin 2005, s. 7.

<sup>11</sup> Na fakt ten zwrócił uwagę P. Machcewicz w mailu do autora z 28 X 2013 r.

Cenimy badania źródłowe, a nie refleksję nad dziejami. Troska o warsztat przerasta troskę o bogactwo myśli, troska o źródła dominuje nad naciskiem na badanie ciekawych zagadnień, środek często przeważa nad celem. Typowe w ramach naszej dyscypliny badania monograficzne nie sytuują się w szerszej perspektywie, o jakiegokolwiek teorii prawie się nie mówi. Historyk jest najczęściej specjalistą od czasu i miejsca, a nie od problemu<sup>12</sup>.

Wreszcie trzecim wyróżnikiem „szkoły Marcina Kuli” jest preferencja **historii socjologizującej** wyraźnie widoczna zarówno w jego własnej twórczości, jak i grupy jego uczniów. W przypadku historii najnowszej najlepszą egzemplifikacją tej tendencji są prace powstałe w nieistniejącej już, niestety, serii „W krainie PRL”, sygnowanej przez Wydawnictwo Trio<sup>13</sup>. Kula był jednym z jej inicjatorów, przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego, obok Włodzimierza Borodzieja, Pawła Machcewicza, Andrzeja Paczkowskiego, Tomasza Szaroty i Wojciecha Wrzesińskiego.

W odniesieniu do dziejów PRL ich wartość polegała i polega przede wszystkim na odejściu od wąsko rozumianej perspektywy badawczej, koncentrującej się na historii politycznej i zaproponowanie na jej miejsce socjologicznej teorii, polegającej na studiowaniu praktyk i instytucji społecznych epoki. Uczeń Kuli – Dariusz Stola dostrzega w niej sposób na „zasypywanie – od strony historyków [...] rozstępu między makrowyjaśnieniami teoretyków a historycznym przyczynkarstwem”. Odwołując się do Anthony’ego Giddensa, badacz ten dodaje, że dzięki temu

„Polska Ludowa” jawi się jako zespół struktur, w którym jej mieszkańcy żyli i działali, a zarazem – poprzez jednostajne lub zmieniające się praktyki – reprodukowali je lub zmieniali. W tym świetle można na nowo spojrzeć np. na problem dychotomii władza–społeczeństwo czy system–ludzie, a poprzez badanie kolejnych organizacji wyjaśnić, czym i kim była władza w PRL<sup>14</sup>.

Jako przykłady tego typu studiów Stola wymienił nie tylko książki uczniów Kuli (Piotra Osęki, Pawła Sowińskiego czy Małgorzaty Mazurek), ale także monografie autorów niezwiązanych ze szkołą (Dariusza Jarosza czy Łukasza Kamińskiego)<sup>15</sup>. Co w pewnym stopniu mogłoby świadczyć o atrakcyjności tego podejścia także dla innych historyków.

Na koniec jeszcze wątek dotyczący sympatii politycznych mistrza i jego uczniów. Wydaje się, że w obrębie tej grupy zdecydowanie dominują poglądy liberalne, bliskie

<sup>12</sup> M. Kula, *Historia – moja miłość...*, s. 8.

<sup>13</sup> Nie można zapominać także o książkach uczniów Kuli wydanych poza tą serią. Mam na myśli m.in. prace P. Machcewicza, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993 i D. Stoli, *Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa 1995.

<sup>14</sup> D. Stola, *O dalszy rozwój badań nad socjalistycznymi praktykami społecznymi. Uwagi o stanie i możliwościach refleksji nad charakterem PRL* [w:] *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2008, s. 140.

<sup>15</sup> P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2007; P. Sowiński, *Komunistyczne święto: obchody 1 maja w latach 1948–1954*, Warszawa 2000; K. Kosiński, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006; D. Jarosz, *Polacy a stalinizm*, Warszawa 2000; Ł. Kamiński, *Polacy wobec norwej rzeczywistości 1944. Formy pozainstytucjonalnego, żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000. Z prac opublikowanych później dodałbym także monografię J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć II wojny światowej 1949–1969*, Warszawa 2009.

centrum lub niekiedy lewicujące, umiarkowanie antykomunistyczne. Z reguły jednak nie przekładają się one wprost na praktykę dziejopisarską, choć niewątpliwie takie czy inne preferencje autorów są niekiedy widoczne.

Innym zjawiskiem, do pewnego stopnia wyczerpującym analizowaną tu kategorię szkoły, może być środowisko skupione wokół Tomasza Strzembosza. Zdaniem jego ucznia:

Nie miał [on – dop. R.S.] świadomości metodologicznej Kuli, nie proponował odczytania przeszłości przez pryzmat nauk społecznych. Miał za to osobowość która fascynowała i jak magnes przyciągała pewien typ ludzi<sup>16</sup>.

Strzembosz był przede wszystkim historykiem II wojny światowej, Polskiego Państwa Podziemnego<sup>17</sup>. Przez wiele lat prowadził seminarium magisterskie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, potem także seminarium doktorskie. Do grona jego uczniów zaliczyć należy: Adama F. Barana, Kazimierza Krajewskiego, Janusza Marszałca, Grzegorza Motykę, Piotra Niwińskiego, Tomasza Łabuszewskiego, Sławomira Poleszaka, Ryszarda Śmietankę-Kruszelnickiego, Marka Wierzbickiego, Rafała Wnuka i Mariusza Zajączkowskiego<sup>18</sup>.

Na czym polegała specyfika tej grupy? Zdaniem jednego z uczniów – wspomnianego Rafała Wnuka – były to osoby niezwiązane zawodowo z akademią, w zdecydowanej większości sympatyzujące lub działające w opozycji (często w podziemnym harcerstwie), ludzie interesujący się tematami „źle obecnymi” w oficjalnej historiografii PRL: konspiracją antysowiecką, ziemiami wschodnimi II RP, niekomunistycznym podziemiem czasów II wojny światowej<sup>19</sup>. Ten sam historyk zwraca uwagę na nietypowy sposób funkcjonowania Strzembosza w środowisku naukowym. Seminarium doktorskie odbywały się w jego mieszkaniu, co siłą rzeczy sprzyjało nawiązywaniu bliskich kontaktów. Wspomina on:

W latach 90. raz w roku wyjeżdżaliśmy na kilka dni do jakiejś głuszy, łączyliśmy po lasach i gadaliśmy o historii. Prowadził nas trochę jak drużynę harcerską. W efekcie wzajemna lojalność była b[ardzo] silna i taka pozostaje do dziś. Wiedzieliśmy, że się różnimy (członkowie seminarium) w wielu kwestiach zasadniczo i między sobą strasznie się spieraliśmy. Nie przerosło się to jednak nigdy w jakieś osobiste ataki<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> R. Wnuk w mailu do autora. O szkole Tomasza Strzembosza w szerszym lub węższym sensie gotowi są także mówić Paweł Machcewicz i Andrzej Friszke, maile do autora z 24 i 28 X 2013 r.

<sup>17</sup> Na temat T. Strzembosza zob. A.F. Baran, *Profesor Strzembosz. Historyk Armii Krajowej, harcerz i wychowawca*, Warszawa 2009. Wiele informacji na temat rodziny Strzemboszów można znaleźć także w książce W. Borka i A. Urbańskiego, poświęconej Adamowi Strzemboszowi, bratu Tomasza, *Strzembosz – portret rodzinny*, Kraków 1995.

<sup>18</sup> Przez pewien czas był w tym gronie także Janusz Nosek (obecnie generał J. Nosek). J. Marszałec zalicza do tego środowiska również osoby niezwiązane z kulowskimi seminariami, a „mające prawo uważać się za uczniów” T. Strzembosza, np. Andrzeja K. Kunerta, J. Marszałec, *Spotkanie poświęcone pamięci prof. T. Strzembosza. Warszawa 17 listopada 2004 r.*, ipn.gov.pl/aktualności/2006/ (dostęp: 24 X 2013).

<sup>19</sup> R. Wnuk w mailu do autora.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

Strzembosz był przeświadczony o społecznej roli historii, jej uprawianie traktował wręcz jako misję i te przekonania starał się wpajać swoim uczniom<sup>21</sup>.

Co poza więzią emocjonalną i osobowością mistrza połączyło uczniów Strzembosza? Marszałec zwrócił uwagę na metodę pracy, którą profesor, posługując się terminologią z lekcji fechtunku, nazywał:

cięciem poprzecznym: metoda ta pozwalała odejść od zasad strukturalnego komponowania pracy, na rzecz stawiania pytań świadkom [...] były to pytania drążące, odsłaniające, jak mawiał Profesor, „mięso” i jego poprzeczną strukturę [...]. To, co łączyło wszystkie prace magistrów Tomasza Strzembosza, to baza źródłowa – w dużej mierze były to relacje, wsparte dokumentacją archiwalną<sup>22</sup>.

Ów wielki szacunek do źródeł wywołanych podkreślają także inni jego uczniowie<sup>23</sup>. Zwracają uwagę, że Strzemboszowemu uprawianiu historii towarzyszyła niejako „oddolna perspektywa”, „schodził «w dół» i nas do tego zmuszał”<sup>24</sup>.

Jeśli chodzi o tematykę prac doktorskich, to w przeważającej większości dotyczyły one II wojny światowej i pierwszych lat powojennych. Wymieńmy tylko kilka przykładów. Janusz Marszałec doktoryzował się na podstawie pracy *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w powstaniu warszawskim*<sup>25</sup>. Sławomir Poleszak pisał na temat powojennego podziemia w Łomżyńskim i Grajewskim<sup>26</sup>. Grzegorz Motyka specjalizuje się w badaniu stosunków polsko-ukraińskich<sup>27</sup>. Rafał Wnuk bada dzieje powojennego podziemia antykomunistycznego<sup>28</sup>. Podobną tematyką zajmuje się Tomasz Łabuszewski. Z tego grona jedynie Marek Wierzbicki zajął się w ostatnich latach problematyką dotyczącą dziejów PRL<sup>29</sup>.

W przeciwieństwie do „szkoły Marcina Kuli”, środowisko skupione wokół Strzembosza preferowało i preferuje zdecydowanie historię polityczną, rozumianą jednak w sposób specyficzny. Nie jest to wizja dziejów koncentrująca się na wielkiej polityce, towarzyszących jej międzynarodowych uwarunkowaniach, analizująca po-

<sup>21</sup> Jeden z rozmówców A. Domosławskiego prezentującego postać T. Strzembosza w okresie gorących sporów o zbrodnię w Jedwabnem, kiedy to Strzembosz ostro polemizował z ustaleniami J.T. Grossa mówił: „[...] Strzembosz należy do pokolenia, które wierzy w integrującą misję historii; w tym sensie historia integrująca naród musi być pozytywna. Dla win i zbrodni trzeba wtedy znaleźć jakieś wytłumaczenie, które nie obciąża nas jako zbiorowości”, A. Domosławski, *Kustosz Polski niewinnej*, „Gazeta Wyborcza”, 19 V 2001.

<sup>22</sup> J. Marszałec, *Spotkanie poświęcone pamięci...*, s. 3.

<sup>23</sup> R. Wnuk w mailu do autora.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> Praca ta ukazała się drukiem w 1999 r.

<sup>26</sup> *Podziemie antykomunistyczne w Łomżyńskim i Grajewskim (1944–1957)*, Warszawa 2004.

<sup>27</sup> Jego najważniejsze prace to: *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947*, Warszawa 1997 (współautor z Rafałem Wnukiem); *Tak było w Bieszczadach*, Warszawa 1999; *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006; *W kręgu „Łun w Bieszczadach”*. Szkice z najnowszej historii polskich Bieszczad, Warszawa 2009; *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła*, Kraków 2011.

<sup>28</sup> Najważniejsze prace R. Wnuka to: *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 r. do 1956 r.*, Lublin 1993; *Pany i Rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945–1947*, Warszawa 1997 (współautor G. Motyka); *Lubelski okręg AK-DSZ-WiN 1944–1947*, Warszawa 2000; *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, współredakcja, Warszawa 2007; „*Za pierwszego Sowietą*”. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941), Warszawa 2007.

<sup>29</sup> Mam na myśli jego książkę *Młodość w PRL*, Warszawa 2009.

stawy elit. To raczej swoiście pojmowana mikrohistoria, postrzegająca wielkie wydarzenia przez pryzmat wyborów i postaw zwykłych ludzi, oparta o sygnalizowaną już, oddolną perspektywę. Taki charakter mają autorskie książki Strzembosza poświęcone konspiracji warszawskiej, podobne podejście dostrzec można w pracach jego uczniów, np. R. Wnuka<sup>30</sup>. T. Strzembosz tak pisał o tym w jednym ze swoich tekstów:

Historia gromadzi przede wszystkim fakty. Układa je w pewne szeregi, porządkuje, szuka związków pomiędzy nimi, dąży do wyjaśnienia przebiegu zdarzeń. Interesuje się więc zdarzeniami, faktami. Warto jednak czasem popatrzeć na nie z punktu widzenia przebiegu dziejów, ale postaw konkretnych ludzi, które w tych faktach się odbijają [...]. Wszak jedną z przyczyn takiego, a nie innego układania się zdarzeń są ludzkie czyny lub ich zaniechanie; czyny na ogół, chociaż nie zawsze zależne od ludzkiej woli, od przekonań i postaw konkretnych ludzi. A więc – **postawy poprzez fakty** [podkr. moje – R.S.]<sup>31</sup>.

Taki styl pisania o historii najnowszej, wpisujący się w nośne kiedyś hasło wypełniania „białych plam”, nie był charakterystyczny jedynie dla Strzembosza i jego „szkoły”. Jak trafnie zauważył Andrzej Friszke, jego początków należałoby szukać w drugim obiegu wydawniczym, m.in. w publicystyce Antoniego Mariańskiego/Ryszarda Terleckiego, ukazującej się na łamach krakowskiej „Arki”<sup>32</sup>.

„Szkoła Tomasza Strzembosza” wydaje się także bardziej zróżnicowana od strony sympatii politycznych. Mimo silnie podkreślanego chrześcijańskiego światopoglądu mistrza, związków z KUL, było (jest?) to środowisko wielce pluralistyczne, skupiające postaci nie tylko o poglądach „prawicowych”, ludzi odwołujących się do szeroko rozumianego dorobku polskiej myśli politycznej: od tradycji narodowo-demokratycznej, przez piłsudczyków, do niepodległościowego dziedzictwa Polskiej Partii Socjalistycznej<sup>33</sup>.

Zarysowane wyżej charakterystyki dwóch „szkół” w polskiej historiografii dziejów najnowszych po 1989 r. nie wyczerpują z pewnością panoramy środowisk, kierunków, stylów pisania obecnych we współczesnej praktyce dziejopisarskiej.

<sup>30</sup> Mam na myśli np. jego pracę „*Za pierwszego Sowietą*”..., analizującą dzieje terenowych struktur Polskiego Państwa Podziemnego na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

<sup>31</sup> T. Strzembosz, *Refleksje o Polsce i podziemiu 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 5. Jest to zapis odczytów autora, wygłoszonych w latach 1983–1984, m.in. w ramach Studium Kultury Chrześcijańskiej.

<sup>32</sup> A. Friszke tak charakteryzuje publikowany na łamach „Arki” zbiór wypowiedzi R. Terleckiego: „cykl «Czterdzieści siódmy», będący historią zdarzeń tego roku w Polsce, stanowił alternatywne podejście do metody opowiadania o historii prezentowanej w «Krytyce» zwłaszcza przez Krystynę Kersten, także w jej wydanej w Bibliotece Krytyki w 1984 roku fundamentalnie ważnej książce *Narodziny systemu władzy*. Mariański mało zajmował się zdarzeniami z zakresu wielkiej polityki, postawami elit, właściwie ignorował podziały i kontrowersje na szczytach władzy, pomijał historię społeczną czy gospodarczą. W zamian ukazywał los kraju «od dołu», najwięcej uwagi poświęcał powojennemu terrorowi bezpieki, pozytywnie odnosił się do partyzantów i walki PSL-owców, ale uwagę koncentrował nie na kierownictwach, lecz na organizacji terenowej. Ten rozpisany na wiele odcinków tekst można uznać za pierwsze dzieło silnego zwłaszcza w następnych dziesięcioleciach nurtu pisania o powojennej historii, gdzie uwagę skupiano nie na dowództwach, ale lokalnych oddziałach, organizacji terenowej, zwykłych partyzantach”. *Idem, Czasopisma „drugiego obiegu”* [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Jakubowska, Warszawa 2011, s. 698.

<sup>33</sup> R. Wnuk w mailu do autora.



Indagowani przez mnie historycy dziejów najnowszych upominali się o uwzględnienie m.in.: ośrodka stworzonego przez Andrzeja Paczkowskiego w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w 1990 r., w postaci Pracowni, a obecnie Zakładu Najnowszej Historii Politycznej, w tej chwili pod kierunkiem Friszkego. Zdaniem Machcewicza, wyróżniał się on (wyróżnia?) koncentracją na nowych źródłach proveniencji PZPR-owskiej, po powstaniu IPN gromadzącego dokumenty aparatu bezpieczeństwa. Podejmowano także próby zbierania relacji od działaczy PZPR i opozycji (zwłaszcza Friszke). Bardzo ważną postacią dla tego środowiska była Krystyna Kersten, która wyznaczyła pewien styl pisania o historii najnowszej, ze szczególnym uwzględnieniem epoki PRL<sup>34</sup>. Do bliskich związków z autorką *Narodzin systemu władzy...* przyznają się zarówno Andrzej Paczkowski, jak i Friszke<sup>35</sup>. Na marginesie dodajmy, że czyni tak również Jerzy Eisler<sup>36</sup>.

W opinii Machcewicza celem tego ośrodka było:

wszechstronne, i możliwie obiektywne opisanie systemu Polski Ludowej, a także opozycji. Cechy szczególne tego podejścia można dostrzec wyraźnie z perspektywy ostatniego dziesięciolecia, gdy w badaniach nad PRL zaczęła być coraz silniej widoczna historiografia „zaangazowana” według terminu, którego używam w mojej książce „Spory o historię”<sup>37</sup>.

Cytowany Machcewicz upomina się także o uwzględnienie „wyrazistej grupy badaczy zajmujących się historią Polski po 1944 r.,” związanych z Instytutem Pamięci Narodowej, „zwłaszcza w czasach Janusza Kurtyki”, oraz dorobku środowiska skupionego wokół Centrum Badań nad Zagładą, z którym blisko współpracuje Jan Tomasz Gross, tylko częściowo składającego się z profesjonalnych historyków<sup>38</sup>.

Z kolei Stola gotowy jest wyróżnić jako „szkoły” dwa podejścia do badań nad epoką PRL – jedno reprezentowane przez badaczy skupionych wokół IPN, drugie charakterystyczne dla uczniów Kuli<sup>39</sup>.

<sup>34</sup> P. Machcewicz w mailu do autora z 28 X 2013 r.

<sup>35</sup> A. Paczkowski, *Wypowiedź [w:] Historycy o badaniach dziejów Polski Ludowej. Ankieta, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2008, t. 8, s. 102; A. Friszke, Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989, Warszawa 2003, s. 9. Warto przytoczyć tę opinię: „Do tworzenia naukowej metody opisu dziejów PRL ogromnie przyczyniła się Krystyna Kersten [...]. Kryteriom ocen, wynikających z uznania wartości demokratycznych i niepodległościowych towarzyszyła skrupulatna analiza sytuacji międzynarodowej Polski, warunków społecznych, stanu świadomości, istniejących podziałów ideowych, gry różnych interesów. Kerstenowa nie wahała się pisać o faktach przykrych, podważających narodowe mity. Było to dojrzałe spojrzenie, zachęta do głębszego namysłu nad przeszłością”, *ibidem*. Nieprzypadkowo cytat ten przywołali także Tomasz Szarota i Dariusz Libionka, autorzy słowa *Od Wydawców* zamieszczonego w książce K. Kersten, *Pisma rozproszone*, Toruń 2005, s. 5.*

<sup>36</sup> Zob. przypis nr 37.

<sup>37</sup> P. Machcewicz w mailu do autora.

<sup>38</sup> *ibidem*. Na temat dorobku IPN w dziedzinie historii najnowszej zob. *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej 2000–2010*, red. A. Czyżewski i in., Łódź 2012; P. Witek, *Historijk wobec metodologii*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 2, s. 79–102 (w tym samym numerze dyskusja *Wybrane problemy metodologii i metodyki badań nad najnowszą historią Polski* z udziałem Z. Zblewskiego, M. Mazura, F. Musiała, A. Nowaka i K. Zamorskiego, s. 11–27); P. Machcewicz, *Spory o historię 2000–2011*, Kraków 2012.

<sup>39</sup> Jego zdaniem: „w sensie instytucjonalnym można powiedzieć, że ukształtowała się szkoła, czy raczej «styl pisania» czy «warsztat» IPN, tzn. zespół cech występujących w znacznej części publikacji jego pracowników, obejmujący: 1. zakres tematyczny [SB a...], 2. Podstawę źródłową [niemal wyłącznie zbiory IPN] i 3. odniesienia do źródeł wtórnych [tylko publikacje krajowe, głównie teksty w tym samym stylu], 4. założenia epistemologiczne

Warto byłoby przyjrzeć się także grupie badaczy skupionych wokół Jerzego Eislera, uczestniczących od lat w prowadzonym przez niego seminarium doktorskim<sup>40</sup>.

Wspomniane wątki jedynie sygnalizuję w tym miejscu, pozostawiając otwartym pytanie – czy wymienione wyżej środowiska, grupy historyków spełniają kryteria pozwalające określać je mianem „szkół”<sup>41</sup>. Dodam tylko, że sam wolałbym w odniesieniu do wymienionych wyżej historiograficznych zjawisk, wielce zróżnicowanych, używać terminów innych, np.: „kierunek”, „nurt” czy „stanowisko w historiografii dziejów najnowszych” bądź „styl”, „sposób opowiadania o historii najnowszej”.

Pora na podsumowanie. Zdaniem piszącego te słowa nie jest dziełem przypadku, że w polskiej historiografii dziejów najnowszych po 1989 r. tak niewiele można wskazać wyrazistych „szkół” skupionych wokół mistrzów, środowisk połączonych wspólną wizją przeszłości i podejmowaną tematyką badawczą, funkcjonujących wokół zakorzenionych w tradycji instytucji życia naukowego. Dlaczego tak się dzieje?

Przed wszystkim powstawaniu „szkół” nie sprzyja współczesna kondycja historiografii, nie tylko polskiej. Na naszych oczach dokonał się proces „prywatyzacji” przeszłości. Frank Ankersmit charakteryzuje go następująco:

---

[naiwny, nieświadomy pozytywizm, nieznajomość lub niechęć do nowinek]; 5. słownictwo [stosowanie terminów z żargonu SB]; 6. Skłonność do przedstawiania spolaryzowanej historii PRL [«władza–społeczeństwo»] i upartego delegitymizowania nieboszeczki PZPR. Gdyby te same kryteria zastosować do opisu innych szkół, to u [współ]uczniów Kuli, przynajmniej pewnej ich części, widzę pewne podobieństwa, choć główna. cecha, która rzuca się w oczy na tle «stylu IPN» jest różnorodność... Jest więc w ich tekstach: 1. Różnorodność tematyczna; 2. zróżnicowana baza źródłowa; 3. wykorzystanie [a przynajmniej odsyłanie do] literatury zagranicznej; oraz wykorzystanie [a przynajmniej odsyłanie do] teorii społecznych; 4. zróżnicowanie/eklektizm założeń teorii historii/historiografii [czasem tylko wyrażanych *explicitie*]; 5. Wielość języków, ze skłonnością do sięgania po żargony nauk społecznych; 6. antypologetyczne podejście do historii narodowej”. Dalej D. Stola dodał, że: „styl IPN” znajdziemy w znacznej części historiografii PRL w ogóle [obejmuje on nie tylko pracowników IPN], a inne style cechuje względna różnorodność i rozproszenie. Tym stylem odpowiada chyba wielość obiegu czytelnicy, tj. grup odbiorców przyzwyczajonych do i gustujących w danym stylu). D. Stola w mailu do autora z 24 X 2013 r.

<sup>40</sup> Sam J. Eisler w następujący sposób charakteryzuje tę grupę badaczy: „Coś takiego jak szkołę «peerealistów» próbuję sam stworzyć od dwunastu lat. Raz w miesiącu (dziesięć razy w roku) spotykamy się na prowadzonym przeze mnie w IPN seminarium doktorskim, przez które w ciągu tych dwunastu lat przewinęło się (niekiedy zaledwie «przeleciało») w sumie ze 40 osób. Doktoraty – wszystkie wydane w postaci obszernych monografii – obroniły jednak zaledwie cztery (piąta jest po bardzo pozytywnych recenzjach – zdaje aktualnie egzaminy), pięć następnym ma otwarte przewody doktorskie, a kolejnym pięciu chcielibyśmy otworzyć przewody doktorskie w ciągu najbliższego półtora roku. Nie odważyłbym się jednak mówić o własnej szkole badania historii najnowszej i współczesnej, mimo że wśród seminarzystów było/jest kilka/kilkanaście osób nie będących moimi doktorantami. Część z nich jest zresztą po doktoratach napisanych pod kierunkiem kolegów z innych ośrodków akademickich. Wszelako raczej byłbym skłonny mówić o pewnym środowisku naukowym, obejmującym badaczy z różnych miast: Gdańsk, Lublin, Olsztyn, Radom, Szczecin, których łączy podobne myślenie o historii najnowszej i współczesnej. Mimo dzielących nas niekiedy istotnych różnic politycznych, generacyjnych, warsztatowych wspólne nam wszystkim jest przekonanie o potrzebie deideologizacji nauki historycznej, która nie powinna ani mobilizować (za lub przeciw komuś czy czemuś), ani «pokrzepiać serc», ani służyć doraźnym celom politycznym. Bliskie mnie i wielu moim – no, chyba jednak najlepiej będzie powiedzieć – uczniom są na pewno znane Ci słowa Krystyny Kersten (jednego z moich trzech naukowych Mistrzów) o tym, że historyk nie jest sędzią ani prokuratorem, ani obrońcą. Naszym zadaniem jest napisać jak, gdzie i kiedy było, a raczej jak to wygląda w świetle dostępnych źródeł i próbować wytłumaczyć, co nie znaczy za każdym razem zrozumieć, dlatego to coś akurat tam i wtedy się wydarzyło i jakie miało następstwa”. J. Eisler w mailu do autora z 24 X 2013 r.

<sup>41</sup> „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 2.

[...] historycy nie mogą już poważnie zadawać sobie pytania, jak pojedyncze rezultaty ich badań włączają się w obraz historii jako całości; przeszłość nie jest już traktowana jako mapa Ziemi z pewną liczbą białych plam, które zostaną wypełnione dzięki przyszłym badaniom [...] Zamiast tego przeszłość stała się ogromna bezkształtną masą, w której każdy historyk może kopać własny dołek, wcale nie spotykając kolegów po fachu czy to z teraźniejszości, czy z przeszłości [...]<sup>42</sup>.

Inną przyczynę widziałbym w pogłębiającym się procesie atomizacji i demokracji środowiska historycznego. Dziś każdy stara się być sam dla siebie „sterem i okrętem”. To rzekomo podnosi jego pozycję w społeczności badaczy. W publicznych wystąpieniach, także w prywatnych rozmowach, rzadko zdarza się, że ktoś deklaruje przywiązanie do jakiegoś mistrza, jakiejś szkoły, jakiegoś środowiska<sup>43</sup>. W przypadku starszych badaczy można to tłumaczyć niechęcią wracania do pamięci o postaciach, które niezbyt chlubnie zapisały się w historiografii epoki PRL. W odniesieniu do młodych jest to raczej autodeklaracja naukowej samodzielności, połączona często z premiiowaną przez otaczający nas świat pewnością siebie i brakiem intelektualnej pokory.

Z powyższą tezą, formułowaną przez reprezentanta średniego pokolenia, polemizowałyby zapewne część młodych badaczy. Z ich punktu widzenia może być przecież tak, że historiografia polska, nie tylko dziejów najnowszych, cierpi na brak powszechnie szanowanych autorytetów, uczonych z niekwestionowanym dorobkiem, gotowych traktować swoich uczniów nie tylko jako osoby od przysłowiowej „czarnej roboty”, ale także jako partnerów, wzbogacających ich własną wizję historii i sposób jej uprawiania.

W polskich realiach istotny wpływ na znikomą ilość szkół naukowych ma także polityka naukowa państwa, formalnie stawiająca na kształcenie nowych kadr (wiele przywilejów dla doktorantów i związane z tym wsparcie finansowe dla uczelni rozwijających studia doktoranckie), faktycznie nie dająca ich opiekunom naukowym możliwości zatrudniania młodych, zdolnych uczniów.

Niewiele wskazuje na to, aby zarysowana wyżej sytuacja uległa w najbliższym czasie jakościowej zmianie. Może warto zatem pogodzić się z sytuacją, w której kategoria „szkoły historycznej” przestanie być jakimkolwiek punktem odniesienia dla współczesnych badaczy i powoli zacznie znikać także z języka historyków historiografii.

<sup>42</sup> F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i wstęp E. Domańska, Kraków 2004, s. 370.

<sup>43</sup> Jest rzeczą charakterystyczną, że w ankiecie publikowanej na łamach periodyku „Polska 1944/45–1989” część badaczy uchyliła się od odpowiedzi na pytanie: „Prosimy wymienić nazwiska historyków zajmujących się dziejami Polski Ludowej, których uznaje Pan/Pani za autorytety naukowe”. Ankieta została rozesłana do przeszło dwustu badaczy, odpowiedziały na nią 42 osoby.

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU  
ODDZIAŁ W LUBLINIE

# **KLIO NA WOLNOŚCI**

**Historiografia dziejów najnowszych po 1989 roku**

pod redakcją

Marcina Kruszyńskiego, Sławomira Łukasiewicza,  
Mariusza Mazura, Sławomira Poleszaka, Piotra Witka



LUBLIN 2016